

Fatum na błejtramach

7 października 2022

Korzystając ze sposobności, zrobiłam kilka zdjęć obrazu. Po powrocie do domu powiększyłam zdjęcia tak, jak tylko było to możliwe. Przepuściłam je przez specjalny filtr. I nagle, wpatrując się w monitor komputera poczułam, jak po plecach przechodzą mi ciarki... Już wiem, dlaczego wszystkich tak niepokoją oczy dziewczyny. Przy dużym powiększeniu widać, że w jej źrenicach malarz umieścił jeszcze jedną postać. Wyraźnie widoczna jest sylwetka kobiety w jasnej sukni, leżącą na łóżku. Pewnie już nigdy się nie dowiemy, jaką tajemnicę kryją w sobie oczy modelki i świadkiem, czego była Virginia...

Są obrazy, które cieszą oko, są też takie, które niepokoją. Niektóre z płócien mają ogromną wartość artystyczną lub materialną. Spotkałam się również z malowidłami o niekwestionowanej wartości terapeutycznej. Istnieje też spora grupa dzieł malarskich będących przedmiotem badań nie tylko historyków sztuki, ale również teologów i psychologów. To obrazy będące dziełami modlitewnymi, np. ikony, które już dawno wyszły poza duchowe granice prawosławia i są źródłem zachwyty artystów i kolekcjonerów sztuki. W obszernym zbiorze malarstwa polskiego widnieją dzieła, którym religia przypisuje cudowną moc. Jest to np. słynący z licznych cudów obraz Matki Bożej Licheńskiej, zdobiący ołtarz główny w bazylice mniejszej w Licheniu Starym. Nie ma też Polaka, który nie znałby historii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który, według zapisków Jana Długosza, czynił cuda jeszcze przed przywiezieniem go do Polski w XIV wieku. To na właśnie to oblicze Matki Boskiej patrzyli obrońcy Jasnej Góry, modląc się o zwycięstwo nad szwedzkim najeźdźcą w 1655 r. Sześćdziesiąt dwa lata później odbyła się na Jasnej Górze koronacja obrazu, jako niekwestionowanego źródła boskiej mocy. Od tego czasu Jasna Góra jest miejscem pielgrzymek dla setek tysięcy ludzi z całej Europy. To cudowna moc zachowana w obrazie przyciąga

wiernych, proszących Boga o łaski.

Czy jednak wiedzą państwo, że na ścianach wielu domów wiszą obrazy, które sprowadzają nieszczęścia na swoich właścicieli? Płótna przeklęte, o których nie tylko krążą legendy, jakoby były nawiedzone, ale istnieją realne dowody na to, że rzucona na nie klątwa działa.

Prawdopodobnie w latach 1970. hiszpański artysta Bruno Amadio, znany też jako Bragolin namalował obraz pt. „Płaczący chłopiec”. Faktycznie była to seria obrazów zwana „TCB” („The Crying Boy”), a występując w rozmaitych wersjach tego typu sztuka zyskała miano malarstwa masowego. W każdej z nich bohaterem jest chłopiec w wieku między 4 a 10 lat.

Już po kilku latach od rozpowszechnienia kopii obrazu w Wielkiej Brytanii wiadomo było, że „Płaczący chłopiec” niesie za sobą klątwę, lub, jak kto woli – emituje złą energię, powodującą serię nieszczęść w domach, w których miał okazję się pojawić. Kariera „przeklętego obrazu” rozpoczęła się w 1985 roku, i opisał ją dokładnie brytyjski tabloid, „The Sun”. W śledztwie ustalono, że model, mały chłopiec, był sierotą. Wkrótce po skończeniu obrazu studio artysty spłonęło, a chłopiec zginął w wypadku samochodowym. Jednak kilka osób znanych jako medium uważa, że dusza chłopca została uwięziona w obrazie, a przekleństwo roztoczyło swoją moc na wszystkie wersje tego dzieła. Jak pokazuje historia – klątwa działa wyłącznie na te osoby, które mają świadomość jego niezwykle niszczycielskiej mocy.

4 sierpnia 1985 roku brytyjski „The Sun” opublikował reportaż o historii serii „Płaczących chłopców”, nazywając je obrazami przynoszącymi nieszczęście. Jednym z bohaterów reportażu był strażak, Peter Hall. Stwierdził on, że w spalonych domach, w gaszeniu, których uczestniczył, strażacy zwykle znajdowali niezniszczoną kopię „Płaczącego chłopca”. Zarówno Hall jak i jego koledzy zaczęli wzywać Brytyjczyków to pozbycia się obrazu ze swoich domów. Na przekór wszystkim postąpił... sam

brat strażaka, kupił obraz i wyśmiewał apele brata. Wkrótce potem pożar doszczętnie zniszczył część jego domu. Obraz został nietknięty przez płomienie. Nazajutrz zniszczyła go sama rodzina.

Następnego dnia po ukazaniu się reportażu w redakcji rozdzwoniły się telefony. Brytyjscy właściciele kopii obrazu opowiadali swoje historie. Dom Dory Mann z Surrey został doszczętnie strawiony przez pożar. Spłonęło wszystko, z wyjątkiem... „Płaczącego chłopca”. Domy Sandry Craske z Kilburn, jej szwagierki, oraz ich koleżanki spaliły się wkrótce potem, kiedy wszystkie trzy kobiety kupiły sobie właśnie ten obraz. Craske twierdziła, że obraz na ścianie nieporuszony przez nikogo kołysał się w prawo i lewo. Linda Fleming z Leeds i Jane McCutcheon z Nottingham również straciły domy w pożarach. Spłonęło wszystko za wyjątkiem „Chłopca”. Pod koniec dnia zadzwoniła przerażona Janet Wyatt z Wroxal mówiąc, że po przeczytaniu reportażu usiłowała spalić swoje dwie kopie obrazu, ale żadnej z nich płomienie się po prostu nie imały...

Nim zbadano, czy obrazy nie zostały wykonane z niepalnych materiałów lub samo ich umieszczenie ograniczało dostęp płomieni, redakcja została zalana informacjami o pożarach związanych z „Płaczącym chłopcem”. Jednak znane daty są datami zgłoszenia sprawy, nie pożaru. Naukowcy sądzą, że wiele osób pokrzywdzonych po prostu zapomniało o przyczynach naturalnych wzniesienia pożaru, jakimi są niesprawna kuchenka czy nieugaszony papieros. Pamiętali jedynie, że ich dom spalił się wtedy, kiedy wisiał w nim przeklęty obraz. Na przykład grupa studentów, która wynajmowała dom, doniosła o pożarze po publikacji materiału w prasie. Jednak, jak się okazało, pożar miał miejsce jeszcze przed publikacją. Spłonęła cała piwnica, pozostała w niej tylko jedna nienaruszona rzecz – obraz płaczącego chłopca.

Brytyjskie gazety nie przestawały publikować reportaży o pechu właścicieli obrazu. Co ciekawe, ilość pożarów w domach, gdzie wisiał obraz, zaczęła się zwiększać. Klątwa chłopca zaczęła

zakreślać też szersze kręgi – nabywcy obrazu zapadali na ciężkie choroby lub ulegali wypadkom. Prawdziwa panika zaczęła się wtedy, kiedy zaczęli ginąć ludzie. Jedna z kobiet oskarżała obraz o spowodowanie śmierci męża i trzech synów. W brytyjskich mediach wrzało.

W Halloween, 31 października 1985 roku odbyło się w Anglii rytualne spalenie tysięcy kopii „Płaczącego chłopca”. Akcję patrolowały jednostki straży pożarnej. Pozostali jednak nie wyrazili zgody na tak brutalne pozbycie się pięknego obrazu. Setki „Płaczących chłopców” pozostały w brytyjskich domach. A prasa wciąż odnotowuje wypadki, również śmiertelne, których ofiarami są zwykle ci, którzy odmówili pozbycia się płótna. Obraz wszedł w interakcję z niektórymi ze swoich właścicieli. I, jak twierdzą ci, którzy wierzą w klątwę „Płaczącego chłopca”- w niezawołowany sposób po prostu pozbył się ich.

Po świątecznej publikacji reportażu „Po tamtej stronie życia” skontaktowała się ze mną Anna. Anna mieszka w Keswick i jest właścicielką obrazu, który, podobnie jak „Płaczący chłopiec” cieszy się od lat tajemniczą sławą. Po krótkiej rozmowie telefonicznej podjęta została natychmiastowa decyzja: jedziemy do Keswick.

Dom Anny to niski, podłużny budynek, z którego większa część przeznaczona została na pensjonat. W zimowej otulinie Keswick wygląda uroczo. Jezioro jest zamrożone, a na małym cypelku przy samym pensjonacie „Inn on the Lake” stoją stoliki i krzesła dla lubiących zimowy relaks gości. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak pięknie tu musi być także w innych porach roku. Ania jest od pewnego czasu właścicielką „Inn on the Lake”. Ma szerokie plany, zamierza rozbudować pensjonat, marzy o stworzeniu tutaj swojego rodzaju mini-centrum dla Polonii i ludzi rozmówianych w pięknie – zarówno tym, które stworzyła natura, jak i tym, które tworzą ludzie. Szuka zarówno inwestora, który wspomógłby jej plany finansowo, jak też zwykłych ludzi lubiących uczestniczyć w towarzyskich spotkaniach i dyskusjach. Ma nadzieje, że niewielka odległość

z Toronto do Keswick, dogodny dojazd i romantyczne położenie nad samym jeziorem Simcoe, pozwoli jej przyciągnąć ludzi szukających położenia poza szkłem i betonem wielkiego miasta.

Pokój przygotowany dla nas przez Annę był wyposażony we wszystko, co potrzebne jest do spędzenia weekendu. Łazienka z prysznicem, czyściutkie ręczniki, kuchnia, lodówka, naczynia, sztuce, przestrzennie i ciepłutko. Rozpakowujemy się i potem idziemy na obiad do jej domu. Obrazy wiszą tu na każdej ścianie, ale szczególną uwagę przyciąga „Virginia o białej twarzy”. Podąża za spojrzeniem, więc trudno oderwać od niej wzrok.

„Czasami odwiedzający mnie goście proszą nawet o pozwolenie zrobienia zdjęcia Virginii, tak ze ściany” – mówi Anna. „Niedawno była u nas duża impreza, spotkanie starych bywalców. Ktoś poprosił, żebym zasłoniła czymś Virginie, bo źle czuł się z tym, że ona podąża za nim swoim niesamowitym wzrokiem. Kilka dni potem mieliśmy w pensjonacie gości, Kanadyjczyków pochodzenia rosyjskiego. Ta Rosjanka weszła na chwilę do mojego domu, usiadła, popatrzyła na obraz... i zasłabła. Musiałam wezwać ambulans, i dopiero po zastrzykach doszła do siebie. Okazało się, że sama jest malarką, kobietą obytą, na co dzień ze sztuką – jednak ten obraz poruszył ją nie tylko techniką malarską, ale przede wszystkim jakąś trudną do określenia tajemniczą energią. Potem wyznała mi, że patrząc na Virginie czuła, że opada z sił. Tak więc czasami obraz znika ze ściany na wyraźne życzenie moich gości, jednak zawsze prędzej czy później wraca na swoje miejsce. W moim odczuciu zasługuje sobie na szczególne traktowanie i nie może być ponownie trzymany w ukryciu”.

Poprzednimi właścicielami obrazu była sycylijska rodzina, która wyemigrowała do Kanady ponad siedemdziesiąt lat temu. Anna znalazła się kiedyś w ich wielkim, bogatym domu, gdzie miała okazję przyjrzeć się niezwyklej galerii obrazów i antycznych mebli. Włoszka, widząc zafascynowanie Anny niektórymi dziełami, zaprowadziła ją do piwnicy i tam pokazała

jej zasłonięty jakimś materiałem obraz. Anna zapytała panią domu, dlaczego ten obraz nie wisi na ścianie, razem z innymi dziełami sztuki. „Moja rodzina nie chce go w domu” – odpowiedziała Włoszka, po czym wyjawiała jego historię.

Od wielu lat obraz krążył po domach w tej samej, licznej rodzinie, jednak mimo jego niezaprzeczalnego piękna i tajemniczości, nie cieszył się dobrą sławą wśród członków rodziny. Prawdopodobnie na skutek przypadkowego zbiegu okoliczności – kolejni jego właściciele wiąźali posiadanie go z różnymi niekorzystnymi wydarzeniami losowymi. W rodzinie pojawiły się choroby, wypadki, a wnuk właścicieli urodził się z zespołem Downa. Zaczęto przebąkiwać, żeby obrazu się po prostu pozbyć. Jednak rodzina była zbyt przywiązana do niego by usunąć go bezpowrotnie. Owinięty w płótno przez wiele lat leżał w piwnicy rodzinnego domu, wśród sterty innych nieprzydatnych rzeczy. Aż do dnia, kiedy zajrzała tam Anna...

Obraz zafascynował ją od pierwszego wejrzenia. Uważała, że jest absolutnie magiczny i nie tam powinno być miejsce tego starego, pięknego dzieła sztuki. Zaproponowała, więc właścicielce odkupienie obrazu. Ku zaskoczeniu Anny, Włoszka bez wahania podarowała go bez wahania, upewniając się, że Anna jest świadoma jego tajemniczej historii.

I tak od ponad czterech lat obraz zdobi ściany salonu w Keswick, zajmując szczególne miejsce w jej kolekcji. Jest niezwykle, osnuty nutą tajemniczości i niewypowiedzianego lęku. Ciężka rama i czarno-granatowa kolorystyka barw wręcz przytłacza. Białe elementy nie rozjaśniają ciemnego tła, sprawiają raczej wrażenie żałobnej symboliki. Dziewczyna na zdjęciu jest młodziutka, ma najwyżej dwadzieścia kilka lat. Jej nos został groteskowo pomalowany na czerwono. „Pewnie od płaczu” – mówi Ania.

To, co przyciąga wzrok to oczy dziewczyny. „To nie są oczy człowieka” – mówi Ania, i dodaje – „ludzi najbardziej fascynują i jednocześnie przerażają właśnie te oczy. W nich

jest potworna rozpacz. Ta kobieta została przez kogoś bardzo skrzywdzona. Mimo tego, że pewnie już nie żyje, mam wrażenie, że nadal cierpi”.

Ania podejrzewa, że modelka zmarła, ponieważ, jak ustaliła poprzednia właścicielka obrazu, został on namalowany siedemdziesiąt trzy lata temu. Dziś dobiegałaby setki. Ale kto wie...

Korzystając ze sposobności, zrobiłam kilka zdjęć obrazu. Po powrocie do domu powiększyłam zdjęcia tak, jak tylko było to możliwe. Przepuściłam je przez specjalny filtr. I nagle, wpatrując się w monitor komputera poczułam, jak po plecach przechodzą mi ciarki... Już wiem, dlaczego wszystkich tak niepokoją oczy tej dziewczyny. Przy dużym powiększeniu widać, że w jej źrenicach malarz umieścił jeszcze jedną postać. Wyraźnie widać sylwetkę kobiety w jasnej sukni, leżącą na łóżku. Pewnie już nigdy się nie dowiemy, jaką tajemnicę kryją w sobie oczy modelki i świadkiem, czego była Virginia...

Zbyszek Kaczorowski, terapeuta, trener NLS (New Lifestyle) mówi: „Obrazy mogą oddziaływać na ludzi, na ich zdrowie. Może być to związane z energią kształtu, czyli feng shui. Bo wszystko jest energią. Przedmioty mogą kumulować energię, a potem ją emitować. Kiedyś ludzie nosili amulety, dziś niektórzy się z tego śmieją, ale siła oddziaływania „amuletu” jest naukowo udowodniona. Jak one działają? Kamienie półszlachetne, np. ametyst czy agat, bardzo szybko kumulują vibracje emocjonalne. Każdy z nas przebywa również w środowisku negatywnym, czyli tam, gdzie ma miejsce konflikt, gdzie ludzie się kłócą, gdzie wyrażają negatywne emocje, bo sami takie wyrażamy niejednokrotnie. Pamiętamy ze szkoły, że kwarc ma pamięć. Niektóre kamienie też mają pamięć i ściągają emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Można powiedzieć, że one „nasiąkają” pozytywną lub negatywną energią. I nawet, gdy już odłączymy się od np. przykłej sytuacji, ona nadal tkwi w kamieniu i oddziałuje na naszą psychikę i nasze zdrowie. Więc jeśli ktoś lubi biżuterię, nosi kamienie, musi pamiętać,

że mogą rzutować na jego samopoczucie. Pamiętam osobiście taką sytuację, gdy doradziłem kobiecie, cierpiącej na migreny, by wymyła swoją biżuterię pod bieżącą wodą, a pierścionki z kamieniami potrzymała dobę w wodzie z solą. Dziwiła się, ale to zrobiła. Migreny zniknęły bezpowrotnie. Podobnie jest z innymi przedmiotami – są ludzie, którzy tworzą amulety. Potrafią swoją siłę psychiczną skondensować w czymkolwiek. Taki przedmiot może pomagać nam psychicznie, ze względu na silną wibrację pozytywną poprawia zdrowie i samopoczucie. Podobnie ma się rzecz z obrazami. Tu, w Kanadzie, jest Polka, która maluje obrazy energetyczne. Obrazy „pod” dany przypadek, które wręcz uzdrawiają. Znam przypadki, kiedy jej obrazy uzdrowiły ludzi. Człowiek, który malował obraz, uznawany za „nawiedzony”, mógł przekazać swoje emocje, w tym wypadku negatywne. Ludzie mają ogromną siłę psychiczną, i ta siła jest wielokrotnie namacalna. Proszę zauważyć, jak potrafimy wpłynąć na drugiego człowieka samą mową lub tylko gestem. I ten człowiek od razu się zmienia, są przypadki, że może nawet dostać zawału. Bo nasz przekaz to energia”.

Po powrocie z Keswick skontaktowałam się z redaktorem naczelnym witryny internetowej NPN.org.pl. Marcin Mizera tak oto opisał podobną historię obrazu, który uznany został za fatum: „Malowidłem, cieszącym się sławą przekłętą jest obraz namalowany w 1978 roku przez artystę Billa Stonehama. »Hands resist him« (»Ręce go odrzucają«). Przedstawia samego malarza jako 5-letniego chłopca w towarzystwie lalki, której zadaniem jest oprowadzenie go po jego poprzednich wcieleniach. Symbolem poprzednich żyć są dłonie znajdujące się za oknem, które z kolei stanowi cienką granicę między snem a rzeczywistością. Artysta powiedział, że namalował ten obraz zainspirowany nieświadomością zbiorową Carla Gustawa Junga. »Ludzie sztuki w pewnym sensie odbierają sygnały w niej zawarte, które później znajdują odzwierciedlenie w ich twórczości« – stwierdził Stoneham”.

„Osoby, które miały kontakt z obrazem dostawały nagłych

zawrotów głowy oraz nudności. U dzieci wywoływał przerażenie, płakały, nie chcąc na niego patrzeć. Miały miejsce także o wiele bardziej tajemnicze i przerażające przypadki. Np. w niewyjaśnionych okolicznościach zginął założyciel galerii, w której »Hands resist him« był pokazywany. Ten sam los spotkał osobę, która jako pierwsza wpisała obraz do jednego z katalogów. Przerażeni ludzie donosili, iż w ich mieszkaniach pojawiają się budzące grozę postaci, bardzo podobne do tych z obrazu. W lutym 2000 roku »Hands resist him« pojawił się na największej i najbardziej popularnej aukcji internetowej »E-bay«. Wywołało to wielkie poruszenie i mnóstwo kontrowersji. Anonimowy sprzedawca powiedział, iż zobaczył go u pewnego zbieracza śmieci, który miał go znaleźć gdzieś w okolicy jakiegoś starego browaru. Wydał mu się wart zainteresowania i postanowił go natychmiast odkupić. Nie miał pojęcia, że wszedł właśnie w posiadanie jednego z przeklętych obrazów. Jakiś czas później jego czteroletnia córka zaczęła opowiadać, iż widzi, jak postacie z malowidła chodzą po mieszkaniu. Przy pomocy zamontowanego w domu aparatu fotograficznego udało się wykonać kilka zdjęć postaci, jednak były one bardzo nieostre i zamazane. Mężczyzna postanowił wystawić obraz na aukcję. I nawet podczas jej trwania dostawał sygnały, że zamieszczone w Internecie zdjęcia obrazu wywołują u ludzi dziwne stany niepokoju oraz senne koszmary. W rezultacie »Hands resist him« został sprzedany za 1025 dolarów. Kończąc, muszę wspomnieć o przeżyciu, które dotknęło mnie osobiście... Otóż pod koniec marca 2005 roku wszedłem w posiadanie kopii tych dwóch obrazów, a dzień później, po instalacji nagrywarki do mojego komputera, miały miejsce ciekawe rzeczy. Na początku komputer w ogóle nie chciał się włączyć, a gdy już łaskawie to uczynił, Windows przestał funkcjonować. Okazało się później, iż spalił się twardy dysk. Skończyło się na jego wymianie oraz instalacji nowego systemu. Oczywiście, do tej sprawy podchodzę z dużym uśmiechem. Bo przecież był to tylko zbieg okoliczności...” – powiedział Marzin Mizera.

Kiedy spytałam Annę, co ma zamiar zrobić z obrazem,

odpowiedziała, że chociaż Virginia jest dla niej niemy świadkiem ciężkich chwil, to samym swoim istnieniem sprawiła, że Ania nawiązała wiele kontaktów z nietuzinkowymi i wrażliwymi ludźmi. Jednak mimo faktu, że jest z obrazem emocjonalnie związana, to jest on zbyt absorbujący dla niej i odwiedzających pensjonat gości i uważa, że nadszedł czas, by przekazać go w inne ręce. Są, bowiem kolekcjonerzy, którzy marzą o takiej gratce w swojej galerii. Obrazy naznaczone piętnem – jakie by ono nie było – są marzeniem, często niedostępnym dla kolekcjonerów sztuki. Jednak Anna zdecydowała, że jeśli Virginia nie znajdzie „dobrego” dla siebie domu, pozostanie w minigalerii w Keswick jako dodatkowa i bezsprzecznie wyjątkowa atrakcja pensjonatu. Obiecałam Ani, że zaraz po Nowym Roku pomogę jej wystawić obraz na internetowej aukcji.

Wczoraj zadzwoniła do mnie z informacją, że ma dwie wiadomości, dobrą i złą. „Dawaj najpierw dobrą” – mówię. A ona na to: „Zgłosił się chętny, który chce kupić obraz natychmiast”. „No to fantastycznie. A kto to jest?” – odpowiedziałam. „To jest właśnie ta zła wiadomość. To twój mąż” – powiedziała po chwili milczenia.

Autor: Agnieszka Krupak

Źródło: NPN.org.pl